

Konrad Wyszkowski: Początek polskiej romantycznej filozofii polityki

Należałoby w książce Szaniawskiego widzieć antycypację romantycznej filozofii polskiej nie tylko we wprowadzeniu do naszej myśli kategorii organizmu, specyficznie dla romantyzmu rozumianej, lecz także we wprowadzeniu do niej prymatu polityki nad prawem, czynu nad normą – pisze Konrad Wyszkowski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Dąbrowski. Idiom polskości”.

W interpretacji dzieła Józefa Kalasantego Szaniawskiego z listopada 1808 roku pod tytułem *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności* [1] chciałbym wyjść z założenia, które stanowi jedno z rozpoznań dokonanych przez Stanisława Pieroga w artykule *Rozum i uniwersum* [2]: książka Szaniawskiego wprowadza do filozofii polskiej rozwiązania teoretyczne, które staną się integralną częścią późniejszej myśli polskiego romantyzmu. Jak pisze Pieróg, „w swoich pismach z lat 1807-1810 Szaniawski wykracza [...] już pod niejednym względem poza horyzont światopoglądu oświecenia i wyznacza nowy szlak poszukiwań filozoficznych którym podąży później ruch romantyczny w Polsce” [3]. I dalej: „doktryna polityczna Szaniawskiego – łącząc w sobie elementy wyraźnie oświeceniowe z romantycznymi – odzwierciedla dobrze swoje «środkowe» usytuowanie historyczne. Wysiłek intelektualny skierowany jest tu na rozwiązanie problemu jeszcze typowo oświeceniowego: jaki system reguł zapewni sprawne funkcjonowanie państwa, co należy uczynić, by skonstruować racjonalnie działającą «maszynę państwową»? Rozwiązania, jakie proponuje Szaniawski,

odbiegają jednak już dość znacznie od rozwiązań filozofii oświeceniowej. Jego ideałem jest państwo narodowe. Państwo takie to już nie «mechanizm», wytwór racjonalnej myśli konstrukcyjnej człowieka, lecz żywy, rozwijający się w dziejach «organizm» – część wielkiego, żyjącego, zmieniającego się nieustannie organizmu wszechświata” [4].

Jak widać wkładem Szaniawskiego w myśl polską rozpoznany przez Pieroga jest wprowadzenie do niej romantycznej koncepcji *organizmu*. Jaki jest to jednak organizm skoro w tytule dzieła Szaniawskiego mowa o „urzędowaniach w społeczności”? Urzędowanie to czynność dokonywana przez *urzędnika*. A zatem byłaby mowa, sądząc po tytule, o *organizmie urzędniczym*. Byłoby to coś zaskakującego dla nas, obytych bardzo dobrze z wyrażeniem, a wręcz z frazeologizmem, „mechanizm urzędniczy” czy „mechanizm biurokratyczny”. Przyzwyczajeni jesteśmy, że gdy mowa o *administracji publicznej*, używamy metafor mechanicznych, używamy koncepcji wywodzących się z mechanicznego pojmowania przyrody i szerzej świata. Intuicja językowa nas nie zwodzi. Zgodnie z rekonstrukcją Pieroga, Szaniawski pisze właśnie o „organizmie biurokratycznym” [5], przedstawia teorię działania administracji publicznej jako żywego organizmu.

Przeczytaj również: Jan Henryk Dąbrowski i Legiony – fragment pamiętnika

Problemem jednak nie jest to jedynie, że koncepcja *biurokracji* jako żywego organizmu jest czymś nieprzystającym do naszych intuicji językowych: takie bowiem jest zadanie filozofii, by te intuicje rozbijać i formować na nowo, by trafniej odpowiadały rzeczywistości. Kwestia jest dalej posunięta. Otóż nie tylko naszą intuicją językową, lecz także naszym potocznym sposobem patrzenia na rzeczywistość jest

postrzeganie urzędników jako ludzi żyjących *rutyną*, pracujących *monotonnie*. O ile charakterystyczne dla dwudziestowiecznego systemu pracy było pracowanie od ósmej do szesnastej, w krajach anglojęzycznych od dziewiątej do piątej, a dziś coraz częściej praca odbywana jest w systemie zindywidualizowanym, zadaniowym, administracja publiczna pozostaje tym sektorem gospodarki, który nadal kojarzy nam się ze znanymi z dzieciństwa sztywnymi ramami wykonywania swoich obowiązków służbowych. Wstrzelenie się w godziny pracy urzędu jest nieraz wyzwaniem które staje się dominantą logistyczną naszego tygodnia pracy. Stąd zapewne wzięło się potoczne, nieco sarkastyczne określenie „urzędować gdzieś”, używane w znaczeniu „siedzieć dłużej w jakimś pomieszczeniu”, a zwłaszcza „przesiadywać”.

Nasze zdumienie koncepcją biurokracji jako organizmu może jeszcze zostać spotęgowane, gdy dowiemy się, że Szaniawski uważa, że właściwe sprawowanie urzędu wymaga nie tylko ponadprzeciętnych, lecz nadzwyczajnych zdolności i umiejętności [6]. Że modelowym urzędnikiem jest *geniusz* [7]. I to nie w znaczeniu metaforycznym, ale już właśnie głęboko romantycznym, w którym jest to jednostka mająca z urodzenia pewne zdolności niedostępne większości osób i która dzięki tym zdolnościom jest w stanie więcej z rzeczywistości rozumieć, w większym stopniu ją pojmować, przekraczać ograniczenia zwykłego sposobu postrzegania świata. „*Genialność serca* daie sama natura, tak iak ona sama nadaie owę *genialność umysłu*, bez której posiadać nie można prawdziwego *ducha urzędowania*. Jak więc *rodzą się Poeci*, tak podobnież *rodzą się wielcy Urzędnicy*, a im wyższy iest szczebel społecznego urzędowania, tem znamienitszey wymaga genialności *umysłu* i *serca*, iezeli Urzędnik zostać nie ma mechanizmomym Wyrobnikiem, a sfera działania iego otrętwiąłem tylko i na podłe częstokroć cele nadużywanem ogniwem” [8]. Szaniawski bowiem, i

znów jest tutaj bez wątpienia filozofem antycypującym polski romantyzm, pisze wprost, że zwykły sposób postrzegania rzeczywistości rozbija ją na dwa „światy”, „idealny” i „realny”, które nie są jej prawdziwą postacią [9], a przekroczenie tego rozbicia jest dziełem poznania charakterystycznego właśnie dla geniuszy [10]. A nawet więcej niż poznania. Nieco wykraczając poza tekst można powiedzieć: pewnego *sposobu życia*, który łączy *poznanie z działaniem* i pozwala w tym połączeniu dostrzec całość rzeczywistości albo nawet, znów wykraczając nieco poza tekst, *żyć całą pełnią rzeczywistości. Życ pełnią życia.*

W tym punkcie czytelnik może już się złapać za głowę. W jaki sposób można sobie wyobrazić, że urzędnik, osiem godzin dziennie siedzący przy biurku, z przerwami na obiad w outsourcingowanej kantine, przeglądający i sporządzający dokumenty, popijając kawę ze składkowego ekspresu, z dodatkiem zagęszczonego mleka gostyńskiego, od czasu do czasu musząc użerać się z kłopotliwymi interesantami, żyje pełnią życia? A może miałby żyć tą pełnią życia w momencie w którym spływają nowe wytyczne „z góry”, od władz naczelných, które każą mu redagować dokumenty w nowy sposób, wklejając nową formułkę na zakończenie lub na początek standardowego pisma?

Pewnym ratunkiem dla tego obrazu urzędnika, a dokładnie dla tego obrazu, który chce namalować Szaniawski, byłoby uwzględnienie faktu, że słowa „urzędnik” używa on w znaczeniu szerszym niż współczesne, charakterystycznym zarówno dla dawnej polszczyzny, jak i dla dawnej oraz współczesnej niemczyzny, która była dlań językiem również bardzo ważnym. Dla Szaniawskiego urzędnik to nie tylko pracownik administracji publicznej, raczej niższego szczebla, którego mieliśmy do

tej pory przed oczyma; urzędnikami dlań są nie tylko ministrowie i wiceministrowie, których siłą rzeczy, relatywnie, będzie – nawet w dużym rządzie – zawsze niewielu. Urzędnikami będą także zaliczający się poniekąd do administracji publicznej, jednak stereotypowo z nią nie wiązani *nauczyciele*, o czym pisze *expressis verbis* [11]. Urzędnikami będą także *duchowni* (co jest zgodne z nomenklaturą konstytucji Księstwa Warszawskiego; patrz art. 83: „nikt nie może sprawować urzędów... duchownych..., kto nie jest obywatelem Księstwa Warszawskiego”). Urzędnikami, jak w tradycji niemieckiej [11a], będą *sędziowie* (porównaj tenże art.: „nikt nie może sprawować urzędów... sądowych, kto...” itd.). Są nimi oficerowie [12] i w ogóle przedstawiciele tego, co nazwalibyśmy dziś *szluzbami mundurowymi* [13]; są nimi przedstawiciele dosyć tajemniczej „sfery urzędowań i dostojęstw reprezentacyjnych” [14], którzy mają odpowiadać za wzbudzanie czci i przestachu przed majestatem państwa, a dokładnie „jednoty” politycznej, przez których można rozumieć zapewne *arystokratów i hierarchów*, a może jedynie kawalerów nadawanych przez „majestatyczną jednotę” [15] orderów [16]. Urzędnikami są członkowie organów prawodawczych [17], czyli, we współczesnych realiach ustrojowych, *parlamentarzyści*, i urzędnikiem jest wreszcie *monarcha* [18] czy szerzej głowa państwa [19].

Kategoria urzędników jest więc w dziele Szaniawskiego bardzo szeroka. Obejmuje wszystkich ludzi których nazwalibyśmy współcześnie *funkcjonariuszami publicznymi* [19a], i to jeszcze przy uwzględnieniu, że przez funkcje publiczne rozumie się pewne stanowiska, które obecnie, choćby przez doktrynę rozdziału kościoła i państwa, oddziela się od sfery publicznej i lokuje bardziej w sferze prywatnej. Kiedy więc Szaniawski pisze o „filozofii urzędowania” [20], współczesnym językiem należałoby ją nazwać *filozofią sprawowania funkcji*

publicznych. „Organizm biurokratyczny” (by użyć wyrażenia Pieroga) integruje w sobie nie tylko urzędników, nie tylko pracowników administracji publicznej, ale wszystkich funkcjonariuszy publicznych.

By pokazać jak poważnie traktuje Szaniawski koncepcję funkcji publicznych jako żyjącego organizmu – władzy publicznej jako ciała biologicznego i politycznego – można pokrótce omówić jego koncepcję struktury państwa, którą zresztą wizualizuje on sobie za pomocą odwołań do różnorodnych figur geometrycznych. Majestatyczna jednota stanowi punkt „centralny”, środkowy okręgu, którego obwodem jest lud [21]. Widać, *nota bene*, że najważniejszym dla Szaniawskiego organizmem społecznym jest struktura polityczna, w której można podzielić ludzi na rządzących i rządzonych. Organizm polityczny, jak jednostkowy organizm ludzki czy wszelki biologiczny zarówno odbiera pewne bodźce od świata *poznając go*, jak i w jakiś sposób na ten świat *oddziałuje*: chociażby poruszając się w nim, znajdując w nim pożywienie, przekształcając go. Punkt środkowy musi mieć więc jakieś drogi z jednej strony odbierania bodźców od obwodu okręgu, a z drugiej strony wywierania na ten obwód wpływu czy nacisku [22]. Te drogi to, jak pisze Szaniawski, „wydziały” [23] (por. art. 15 konstytucji Księstwa Warszawskiego), które można by współczesnym językiem nazwać po prostu *ministerstwami*. Na czele każdego wydziału czyli ministerstwa stoi, tu używa nomenklatury jak najbardziej aktualnej, *minister*. Dlatego, pisze Szaniawski, wydziały mają kształt kręgli [24], w których wyodrębniony szczyt kręgla stanowi minister, a dolną, większą część podległą mu ministerstwo. Góry tych kręgli, czyli ministrowie spotykają się w kręgu pośrednim między punktem środkowym, monarchą, a ludowym obwodem i oddziałującymi nań urzędnikami niższego szczebla. Tworzą, mówiąc językiem Szaniawskiego, „ministerium” lub „radę stanu” [25] (por. art. 14 konstytucji Księstwa Warszawskiego). Współczesnym językiem powiedzielibyśmy po prostu *radę ministrów*.

Gdyby rozrysować ten obraz organizmu politycznego, powstałoby nam przed oczyma coś w rodzaju modelu komórki, elementu z którego składa się organizm żywy, przedmiotu badań biologicznych. Lud, czyli rządzeni, obywatele stanowią błonę, która oddziela organizm polityczny od zewnętrznego środowiska. Korpus urzędniczy to organelle, wypełniające wyspecjalizowane funkcje komórki, posilane życiodajną cytoplazmą podatków i społecznego szacunku. Majestatyczna jednota jest zaś samym jądrem komórkowym.

Co ciekawe w kolejnych uwagach, już odstępując od rysowania obrazów, choć używając słowa „sfera”, nasuwającego obrazowe skojarzenia, też z geometrii, Szaniawski komplikuje tę koncepcję, obok władzy wykonawczej wskazując jeszcze władzę prawodawczą oraz „reprezentacyjną” (o której już była tu mowa). Nie ma tu mowy o władzy sądowniczej (od razu uprzedzając pytanie), bowiem zalicza ją Szaniawski do egzekutywy, a dokładnie do „wydziału” (dziś powiedzielibyśmy: ministerstwa) „sprawiedliwości” [26]. O prawodawstwie i „reprezentacji” pisze niewiele, gdyż, jego zdaniem, w przeciwieństwie do egzekutywy pierwsze nie ma *jeszcze* ukształtowanej w paneuropejski (a może wręcz ogólnoświatowej) skali postaci, a druga zależy od woli majestatycznej jednoty [27]. Tę uwagę można interpretować na dwa sposoby. Można uznać że „wydziały” władzy wykonawczej stanowiły tylko jeden z trzech zespołów dróg, którymi majestatyczna jednota komunikuje się z obwodem okręgu władzy i wydaje mu polecenia; w takim przypadku należałoby zageścić model komórki politycznej i obok ministerstw wcisnąć „urzędy” prawodawcze i reprezentacyjne. Można jednak też uznać że majestatyczna jednota uczestniczy w trzech sferach (bądź, pozostawiając przy dwóch wymiarach, w trzech okręgach) i każda z nich jest zbudowana z różnych tkanek urzędniczych. Niezależnie jakie

były intencje samego Szaniawskiego, bardziej spójna wydaje się (choć zarazem mniej ciekawa) interpretacja pierwsza, a to z tego prostego powodu, że lud, rządzeni obywatele są jedni, są jedną masą, podczas gdy interpretacja, w której mowa o trzech obwodach okręgów lub trzech powierzchniach sfer kazałaby się doszukiwać trzech różnych ludów względnie nadać temu jednemu ludowi nieforemny, jeżeli nie matematycznie (matematyka wśród nauk o formie stoi najniżej [28]) to estetycznie, kształt.

Po tych wszystkich uwagach i robocie interpretacyjnej można spojrzeć na filozofię urzędowania Szaniawskiego przychylniejszym okiem. Pozwala ona zobaczyć w funkcjonowaniu władzy publicznej nie tylko rutynowe i monotonne wykonywanie biuralistycznych procedur, lecz także i przede wszystkim udział w życiu całego organizmu władzy publicznej, w którym te rutynowe i monotonne czynności stają się niezbędnymi funkcjami wielkiej całości dokonującej wielkich rzeczy. Urzędnik, popijający kawę z zagęszczonym mlekiem gostyńskim od ósmej do szesnastej i co roku kopiujący inne formuły z przesłanego mu przez centralę pliku do sporządzanych przez siebie pism administracyjnych, wypełnia niezbędne funkcje organizmu politycznego, które pozwalają dochodzić *sprawiedliwości*: a to przez utrzymywanie w dobrym stanie wykresów geodezyjnych, a to przez skrupulatne prowadzenie ksiąg wieczystych, a to przez przykładanie się do prowadzenia korespondencji sądowej, co *przesądza* często o szybkim i sprawnym przeprowadzeniu postępowania. Taki sam urzędnik może też pełnić funkcje niezbędne dla „uprawy i przyrobku” [29]. Taki sam urzędnik może być jedną z wielu równie niezbędnych komórek nerwowych organizmu politycznego, które doprowadzają do udrożnienia wodociągów, rozbudowania szpitala, zbudowania szkoły, odnowienia uczelni, zaprowadzenia nowego lotniska, wytyczenia nowych dróg i mostów – w trosce o publiczne zdrowie, oświatę czy

dostatek. A jeżeli taki urzędnik będzie pracował w ministerstwie „wojny”, czyli jakbyśmy powiedzieli dzisiaj obrony narodowej, posłuży on być może nie tylko jako nerw, lecz także jako mięsień, dzięki któremu władza polityczna w porę zbierze dane wywiadowcze pozwalające uprzedzić atak przeciwnika, dzięki któremu w porę wystrzeli raketę, która zestrzeli wrogi pocisk i dzięki któremu nie zawiedzie, gdy trzeba będzie bronić stolicy.

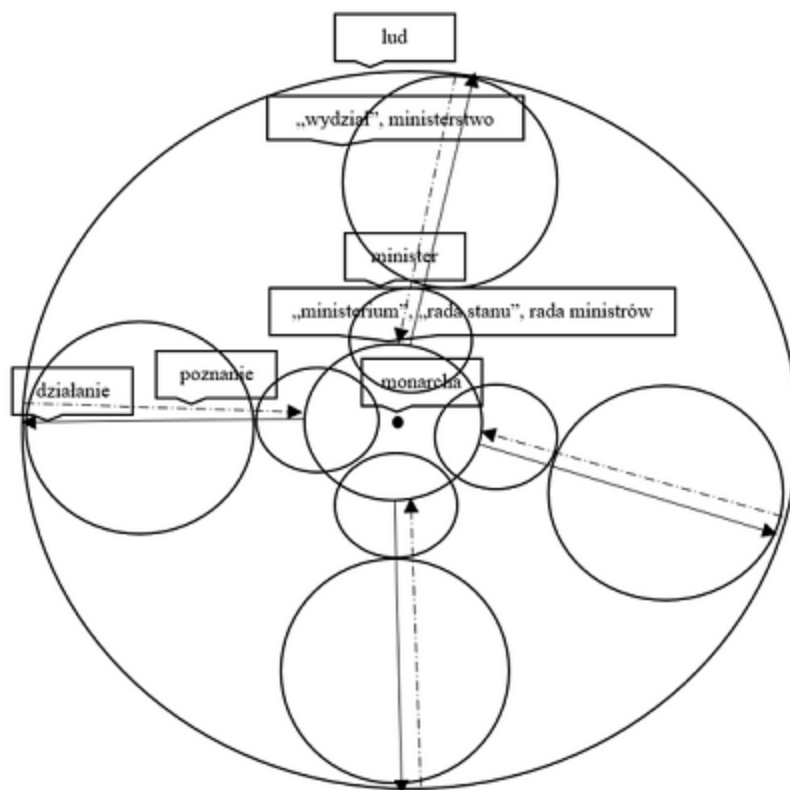
Przeczytaj również: Wojskowa kariera Jana Henryka Dąbrowskiego – artykuł Adama Danilczyka

Powoli wracając do założenia wyjściowego, że *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności* stanowi tekst zawierający istotne twierdzenia późniejszego polskiego romantyzmu w filozofii, a zarazem powoli też zdążając do końca tego tekstu można postawić pytanie, czy dzieło Szaniawskiego jest czymś więcej niż bardzo bogato zdobioną za pomocą filozoficznej terminologii apologią *urzędnika* politycznego, funkcjonariusza publicznego. To nie byłoby mało. Byłaby to wciąż bardzo piękna i pożyteczna książka, zwłaszcza gdy w przestrzeni publicznej pojawia się wiele uzasadnionych głosów o braku należytego szacunku społecznego dla osób wypełniających istotne zadania publiczne, zwłaszcza dla nauczycieli i policjantów, z którego to względu, m.in., postuluje się zmianę i nowelizuje przepisy dotyczące ochrony funkcjonariuszy publicznych. Niemniej nie sposób by było bronić tezy tytułowej dla tego artykułu, że jest to książka założycielska dla polskiej romantycznej filozofii polityki.

By jednak zobaczyć, że nie jest to niemożliwe wystarczy dokonać jeszcze jednego zabiegu interpretacyjnego, pogłębiającego naszą lekturę tej książki; zarazem dozwolonego, jak i wręcz sugerowanego przez niektóre jej partie. Weźmy pod uwagę następujące twierdzenie:

*urzędnik Szaniawskiego to po prostu polityk. Odezwą się głosy zupełnie przeciwne niż na początku naszych rozważań. O ile w obiegu wyobraźni urzędnik kojarzy się z osobą wykonującą zadania bardzo zwyczajne – tak zwyczajne, że nieciekawe – o tyle polityk wydaje się być osobą, która próbuje uczynić swoje zajęcie ciekawym wręcz na siłę, a mówiąc wprost – która dla poklasku jest skłonna czynić z siebie *sensację*, co nieraz kończy się *kabotyństwem*. Albo nieszczęściem, jeżeli *sensację* chce wywołać nie własnym, lecz cudzym kosztem. Albo farsą, albo tragedią. Częstym jest we współczesnej polszczyźnie wyrażeniem „nie róbmy polityki”. „Nie róbmy z tego polityki”. Założeniem, na którym polega *sensowność* tego wyrażenia, jest to, że „robienie polityki” jest czymś *złym*, a przynajmniej często *nieadekwatnym*; innymi słowy, że są tematy, które nie mają wymiaru politycznego, a jest on im sztucznie nadawany. Polityka jest więc postrzegana (przynajmniej na to wskazują nasze zwyczaje językowe) jako *show*, jako widowisko, w którym głównym celem jest uzyskiwanie poklasku. Szczególnie znamienym przykładem jest częsta u *działaczy społecznych* deklaracja: „nie jestem politykiem”. Odżegnują się oni w ten sposób od konotacji, które mogłyby im przeszkodzić w realizacji ich prospołecznych celów, na przykład ochrony środowiska, rozbudowy infrastruktury publicznej albo opieki nad potrzebującymi. Jednak jeżeli byśmy wzięli pod uwagę filozoficzne określenia polityki, takie jak to, z którego korzystał sam Szaniawski, a mianowicie, że polityka jest „sztuką rządzenia społecznością” [30], mającą doprowadzić ją do jej celów [31], odżegnywanie się od polityki, czy to w formie podmiotowej, „nie jestem politykiem”, czy to w formie przedmiotowej, „nie róbmy z tego polityki”, okaże się absurdem. Oczywiście wiadomo, że język potoczny rządzi się innymi prawami niż język filozofii, ale oba znaczenia dotyczą tego, jak wyobrażamy sobie, co czynią i co czynić powinni rządzący, a więc przepaść ta między potocznym a filozoficznym rozumieniem polityki jest znamieną i niepokojącą.*

Kiedy więc chcę zaproponować, by czytać dzieło Szaniawskiego nie tylko jako filozofię urzędników czy filozofię funkcjonariuszy publicznych, ale także jako filozofię polityków czy filozofię polityki, mam na myśli nie to, by czytać ją jako filozofię politykierstwa, lecz jako filozofię zarządzania wspólnotą polityczną, ciałem społecznym – tak, aby dążyło ono do swoich celów. Jednym słowem jako filozofię dobrego rządzenia.



To stwierdzenie nie jest oczywiste nie tylko dlatego, że polityka jest współcześnie rozumiana jako politykierstwo, lecz także dlatego, że można by zaproponować odrębną lekturę tej książki, niezgodną z właśnie zaproponowaną. A mianowicie taką, w której jest to dzieło nie z zakresu filozofii polityki, lecz z zakresu *filozofii prawa*. Nie jest to jednak lektura, moim zdaniem, właściwa – z tego samego powodu, dla którego dzieło Szaniawskiego jest ważne w historii filozofii polskiego romantyzmu. Otóż, opisując działanie funkcjonariuszy publicznych czy polityków jako części organicznej żywej całości tylko marginalnie zadaje on sobie pytania czy w ogóle wspomina o istnieniu jakichś instytucji, jakichś przepisów, norm, czy reguł prawnych, które miałyby być czy to przestrzegane, czy, w ujęciu bardziej filozoficznym, urzeczywistnianie poprzez działalność tych jednostek. O ile filozofia prawa wychodzi od refleksji na temat podstaw obowiązywania, źródeł poznania i powodów do przestrzegania prawa, o tyle filozofia polityki, choć oczywiście musi o prawie pamiętać, zajmuje się pojęciem i zjawiskiem rządzenia określoną społecznością, w którym prawo jest jedynie instrumentem bądź normą tego rządzenia, ale nie jest ani instrumentem, ani normą jedyną. Ogólnym kierunkiem są cele wspólnoty, a zestaw instrumentów musi być szerszy od prawa już z tej banalnej przyczyny, że *instrumentem podstawowym jest czyn, który zawsze ostatecznie rozstrzyga, czy prawo jest przestrzegane, czy nie*. Prawo nigdy nie podejmie decyzji za człowieka.

Przeczytaj również: U źródeł polskiej filozofii narodowej – esej dr Tomasza Herbicha

Szaniawski wpisuje się tym samym w ogólną cechę polskiej myśli długiego dziewiętnastego wieku, a mianowicie że jest ona pozbawiona jednej ze swoich najważniejszych części: filozofii prawa. Filozofia

polska od Hugona Kołłątaja do Leona Petrażyckiego i Czesława Znamierowskiego była pozbawiona filozofii prawa. Żaden z wielkich przedstawicieli tego okresu poza krótkimi wzmiankami swojej własnej teorii tego przedmiotu nie przedstawił. Można to tłumaczyć powodem banalnym, a mianowicie brakiem państwa, dla którego można by tworzyć prawo, a zatem też prowadzić refleksję na temat podstaw jego obowiązywania, źródeł jego poznania, dalekosiężnych efektów jego urzeczywistniania. Jeśli jednak zgodzimy się, że zainaugurował ten trend Szaniawski w roku 1808, gdy były dobre powody, by wierzyć jeszcze w sensowność polskiej filozofii prawa, oznaczałoby to coś głębszego. Jeżeli te podejrzania są słuszne, należałoby w książce Szaniawskiego widzieć antycypację romantycznej filozofii polskiej nie tylko we wprowadzeniu do naszej myśli kategorii organizmu, specyficznie dla romantyzmu rozumianej, lecz także we wprowadzeniu do niej *prymatu polityki nad prawem, czynu nad normą*.

Maurycy Mochnacki pisze w *Powstaniu narodu polskiego*: „cenzura Szaniawskiego poczytywała romantyków za błędnych rycerzy feudalizmu i nie przeszkadzała im pisać, częstokroć nawet pod allegoryami wyrażać prawdy polityczne... nikomu i przez myśl nie przeszło, żeby romantycy mieli być sektą polityczną w piśmiennictwie dziennikarskim. Lecz tak było w rzeczy samej” [32]. Jeśli prawdą jest, że Szaniawski dopuszczał jako cenzor do rozwoju polskiego romantyzmu, to może nie było tak dlatego, że, jak twierdzi Mochnacki, nie rozumiał co się właśnie przed jego oczyma rozwija, a dlatego, że patrzył przez palce na rozplenianie się pędu, który sam w Polsce zaszczebiał.

dr Konrad Wyszowski

Przeczytaj również: Jan Henryk Dąbrowski. Idiom polskości (TPCT 487)

Przypisy:

[1] J.K. Szaniawski, *O naturze i przeznaczeniu urzędowań w społeczności. Rzecz w krótkich napomknieniach, z daleka wskazujących drogę do Głębszego wywodu*, Warszawa 1808.

[2] S. Pieróg, *Rozum i uniwersum (Filozofia polityczna Józefa Kalasantego Szaniawskiego)*, [w:] tenże, *Pokusa ideologii. Studia i szkice o filozofii polskiej epoki romantyzmu*, Warszawa 2020.

[3] Tamże, s. 208.

[4] Tamże, s. 243.

[5] Tamże, s. 242.

[6] J.K. Szaniawski, *O przeznaczeniu...*, s. 37 i nn.

[7] Tamże, s. 45 i nn.

[8] Tamże, s. 52.

[9] Tamże, s. 3 i nn.

[10] Tamże, s. 48 i nn.

[11] Tamże, s. 128.

[11a] Por. H. Kelsen, *Czysta teoria prawa*, przeł. R. Szubert, red. nauk. A. Bosiacki, Warszawa 2014, s. 367, w tym przypis 2, red. naukowego.

[12] J.K. Szaniawski, *O przeznaczeniu...*, s. 130 i n.

[13] Miejsce cyt. (wojsko) oraz tamże, s. 129 i n. (policja, we współczesnym już znaczeniu tego słowa).

[14] Tamże, s. 134 i n.

[15] Np. tamże, s. 135.

[16] Na to ostatnie wskazywałaby uwaga ze s. 134, że „sfera” ta jest „od skłonności osobistych, od mniemań i Woli Monarchy po większej części zależąca”.

[17] Tamże, s. 134.

[18] Tamże, s. 120. Chyba że uznamy, że on sam jest szczytem porządku urzędowań, ale doń nie należy, że wszystkie szczeble urzędnicze dążą do zetknięcia z monarchą, ale nie włączają go w swoją strukturę.

[19] Tamże, s. 18: „w każdej społeczney całości albo narodzie, znaydować się musi skoncentrowana iednota. Widziemy takową wszędzie w maiestatycznej mocy, pod iakążkołwiek ona formą ukazuje się: – bądź w całości ludu, – bądź w doborze znakomitszych, – bądź w iednem tylko Indywiduum złożona.” Szaniawski dopuszcza więc, że jednotą może być nie tylko monarcha, lecz także rząd arystokratyczny resp. oligarchiczny, a nawet wszyscy obywatele, cały demos. Czy jednak można określić „całość ludu” mianem „głowy państwa”? Pozostawię to pytanie na boku, gdyż, jak się okaże niżej, zastosowanie tego określenia „majestatycznej jednoty” z tekstu głównego (s. 18) do omawianych właśnie fragmentów z długich „not”, przypisów (od s. 89), kazało by uznać, że w ustroju demokratycznym środek społecznego okręgu jest tożsamy z jego obwodem. Czy oznaczałoby to, że wyłożona geometrycznie demokracja jest jednowymiarowym punktem?

[19a] Nie w języku prawnym, w którym obowiązują definicje legalne, lecz powszednim.

[20] Tamże, s. 38.

[21] Tamże, s. 122.

[22] Tamże, s. 120 i nn.

[23] Tamże, s. 121.

[24] Tamże: „kręglowa nieiako figura”.

[25] Tamże.

[26] Tamże, s. 124-126.

[27] Tamże, s. 134.

[28] Tamże, s. 113.

[29] Tamże, s. 127.

[30] Tamże, s. 24.

[31] Tamże, s. 25.

[32] M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831*, Paryż 1834, t. 1, s. 582.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
